

Rozdział 1

Dźwięki marsza Radeckiego z sekundy na sekundę stawały się coraz głośniejsze. Sylwia Horst uniosła się do góry, sięgnęła ręką po leżącą na szafce komórkę i wyłączyła ją. Gdy jej głowa opadła na poduszkę, czarne długie włosy rozsypały się z nieładem. Spojrzała na leżącą po lewej stronie poduszkę. Nie było na niej najmniejszego śladu wgniecenia. Hubert, jej mąż, trzeci dzień z rzędu spędzał na dyżurze w szpitalu.

Hubert był anestezjologiem. Wielokrotnie mówiła mu, aby tyle nie dyżurował. Przecież ona, ich dziecko i dom były najważniejsze. Ale on nieodmiennie twierdził, że w szpitalu brakuje anestezjologów. Podobnie sprawy przedstawiały się w pogotowiu, gdzie dyżurował na R-ce. Gdy próbowała wymusić na nim, aby chociaż przestał dyżurować w lotniczym pogotowiu ratunkowym, twierdził, że potrzebne są im pieniądze. Przecież utrzymanie domu kosztuje, a jej pensja księgowej w firmie produkującej szkła kontaktowe nijak miała się do rzeczywistości.

Zgadzała się z nim, ale nie do końca. Co z tego, że mieli okazały dom, najnowszy model BMW, Toyotę Yaris i możliwości spędzania urlopów w luksusowych hotelach? Co z tego, że posiadali nowoczesny sprzęt gospodarstwa domowego, a ich córka najlepszy komputer? Co z tego, że na ich koncie bankowym nieustannie

rosła góra pieniędzy? Mogłaby zadawać kolejne, podobnie brzmiące pytania, ale zawsze nasuwała jej się jedna refleksja: najgorsze w tym wszystkim było to, że Huberta wiecznie nie było w domu.

Niekiedy wydawało jej się, że Hubert odzwyczaił się od przebywania w domu. Nawet w dni, kiedy nie dyżurował, był jakby nieobecny duchem. Gubił się we własnym mieszkaniu. Nie wiedział gdzie znajduje się herbata, kawa, sól czy pieprz. Zazwyczaj sięgał do lodówki po butelkę piwa, siadał w fotelu i oczekiwał od niej, aby podsuwała mu pod nos obiady i kolacje.

Denerwowała się z tego powodu, ale jak ta idiotka zazwyczaj mu ulegała.

A nocą, gdy kładli się do łóżka, pragnęła, aby ją objął, przyciągnął do siebie i kochali się tak, aż zabrakłoby jej w piersi tchu. Tak. Nie mogła nic złego powiedzieć. Hubert był czułym kochankiem. Dawał jej to, czego oczekiwała. Ale tych dni było stanowczo za mało.

Sylwia odgarnęła z siebie kołdrę w duże, niebieskie kwiaty i usiadła na skraju łóżka. Odszukała stopami klapki, wstała i udała się do łazienki. Po drodze zerknęła jeszcze na okno, za którym z trudem przebijał się jesienny brzask. Nie lubiła tych długich, listopadowych nocy, które ciągnęły się w nieskończoność.

W łazience spojrzała na swoje odbicie w lustrze. Docisnęła do ciała luźną, dwuczęściową flanelową piżamę i oceniła wielkość brzucha. Była w dwudziestym ósmym tygodniu ciąży. Dotychczas jej ciąża przebiegała prawidłowo, a ginekolog, który całkiem niedawno wykonał jej USG, stwierdził, że urodzi chłopca.

Po wyjściu z łazienki przeszła do pokoju znajdującego się naprzeciwko sypialni. Uchyliła drzwi i wsunęła głowę.

– Amelka, wstawaj! – zawołała do leżącej w łóżku córki.

Ośmiolatka naciągnęła na głowę kołdrę.

– Amelka! – kobieta cicho westchnęła. – Jeśli za chwilę nie wstaniesz, spóźnimy się do szkoły!

Pół godziny później, po zjedzonym w pośpiechu śniadaniu,

matka i córka ubrane w ciepłe kurtki, przeszły do garażu. Dziewczynka wsunęła plecak na tylne siedzenie i usiadła w fotelu ku-
bełkowym.

– Zapnij pas – przypomniała kobieta.

– Dobrze.

Sylwia Horst otworzyła pilotem drzwi garażowe, wrzuciła wsteczny bieg i wyjechała Toyotą na zewnątrz. Gdy wcisnęła pedał hamulca, w samochodzie włączył się ABS.

– Chyba jest ślisko – odezwała się. Zresztą, nie powinna temu się dziwić. Ostatecznie była druga połowa listopada. Bardziej by-
łaby zdziwiona, gdyby nieoczekiwanie zobaczyła przed domem Huberta.

Amelia odpięła pas bezpieczeństwa.

– Mamo, muszę wrócić na chwilę do domu – rzuciła szybko.
– Zapomniałam piórnika.

– No tak, jak zwykle jesteś roztrzepana – skomentowała ko-
bieta. – Teraz na pewno spóźnimy się do szkoły.

Hubert Horst leżał pod kocem na nie rozłożonej wersalce w pokoju lekarzy z lekko otwartymi ustami i pochrapywał. Odsy-
piał nieprzespane godziny nocne. Około trzeciej nad ranem znie-
czulał mężczyznę do operacji wyrostka robaczkowego. Chirurdzy
wykonali zabieg sprawnie, ale on, już po wszystkim, przez prawie
pół godziny męczył się z zaśnięciem.

Pozycja, w której leżał, była niewygodna, dlatego przekre-
cił się na drugi bok. W tej samej chwili odezwał się ustawiony
na biurku telefon.

Sięgnął po słuchawkę.

– Doktorze – usłyszał głos pielęgniarki. – Jest pan proszony
na blok operacyjny.

– Co się stało?

– Pogotowie przywiozło mężczyznę z raną postrzałową nogi.

– Z raną postrzałową?!

– Tak. Ortopedzi już przygotowują się do operacji.

Anestezjolog przejechał ręką po nieogolonej twarzy i dźwignął się na nogi. Założył na siebie niebieskie spodnie oraz w takim samym kolorze bluzę i opuścił gabinet.

Ortopedzi myli się już do zabiegu. Hubert przywitał ich gestem ręki.

– O co chodzi z tą postrzeloną nogą? – spytał.

– Ten postrzelony, to Rosjanin – odparł niższy z ortopedów. – Od kilku lat mieszka w Polsce i prowadzi tu jakieś interesy. Mówi, że czyścił broń myśliwską i przypadkiem postrzelił się w nogę.

– Czyścił broń w środku nocy?! – zdziwił się anestezjolog.

– Tak.

– I jak wygląda rana?

– Nie jest aż tak źle. Ma uszkodzonych kilka mięśni i ścięgien.

– Rozumiem.

Hubert założył maseczkę i czepek. Gdy wsunął na dłonie lateksowe rękawice, przeszedł na salę operacyjną.

Na stole operacyjnym leżał około czterdziestoletni mężczyzna. Wyglądał na wysportowanego. Jego pociągłą twarz okalała czarna, krótko przystrzyżona broda. Na lewym udzie miał założony opatrunek, przez który przesiąkała krew.

– Nazywam się Hubert Horst – przedstawił się anestezjolog.

– Będę pana znieczulał do operacji.

Leżący skinął głową.

Lekarz zadał kilka rutynowych pytań i zanotował odpowiedzi na formularzu. Gdy skończył pisać, odezwał się:

– Otrzyma pan znieczulenie w kręgosłup.

– W kręgosłup?! – zdziwił się leżący.

– Proszę się niczego nie obawiać – uspokoił go anestezjolog.

– Poczujecie pan tylko niewielkie ukłucie. Po podaniu znieczulenia będzie pan cały czas świadomy.

– W porządku – odparł Rosjanin.

Na salę operacyjną weszli ortopedzi. Instrumentariuszka założyła im jałowe fartuchy i rękawice. Obaj mężczyźni przez krótką chwilę obserwowali jak anestezjolog znieczuli pacjenta, a następnie zbliżyli się do stołu.

– Jak to się stało, że pan się postrzelił? – spytał niższy ortopeda, kierując wzrok na leżącego.

Rosjanin rozłożył ręce, odsłaniając wytatuowane na prawym przedramieniu dwie błyskawice.

– Sam nie wiem – odparł. – Po prostu chciałem wyczyścić broń.

– I zapomniał pan o naboju w komorze? – dociekał drugi z ortopedów.

– Tak.

– A zatem należy uznać, że był to zwykły wypadek?

– Tak.

Niższy z ortopedów potrząsnął głową. Niemal pod powierzchnią skóry czuł, że pacjent go okłamuje. W swojej karierze zawodowej operował już dwóch postrzelonych mężczyzn, ale obaj należeli do świata przestępczego i zawsze przywoziła ich policja. Domyślał się, że Rosjanin wplątał się w jakąś kabałę i nie chce na ten temat mówić. Jeśli miał jakąś wiedzę o osobie, która go postrzeliła, najprawdopodobniej nie chciał się tą wiedzą z nikim dzielić.

– Czy możemy zaczynać? – spytał, kierując wzrok na anestezjologa.

– Tak.

Sylwia Horst spojrzała na umiejscowiony w desce rozdzielczej samochodu zegar. Była za dziesięć ósma. A zatem powinny zdążyć. Do szkoły pozostały już tylko trzy skrzyżowania.

Po zmianie świateł sygnalizacji na zielone, wrzuciła pierwszy

bieg i ruszyła do przodu. Gdy znalazła się na środku skrzyżowania, kątem oka dostrzegła pędzące w jej kierunku dwa samochody. „Co jest?! – przebiegło jej lotem błyskawicy w głowie – Przecież mają czerwone światło!”. Zanim zdążyła zareagować, oberwała solidne uderzenie w bok. Siła uderzenia przerzuciła Toyotę na sąsiedni pas. Samochód wywrócił się na prawy bok i wpadł prosto pod nadjeżdżającego tira –a.

Powietrze rozdały huk i zgrzyt łamanego metalu.

Drugi z rozpędzonych samochodów zatrzymał się z piskiem opon. Wypadli z niego dwaj zamaskowani mężczyźni, którzy podbiegli do poprzedzającego ich Opla, który ze zmiażdżonym przodem zatrzymał się w miejscu. Obaj wyciągnęli pistolety i oddali po kilka strzałów w kierunku kierowcy. Prawie natychmiast schowali broń, wskoczyli do swojego samochodu i odjechali z piskiem opon.

Ortopedzi zszywali kolejne ścięgno Rosjanina. Anestezjolog zerknął na wyświetlające się na monitorze parametry życiowe pacjenta. Jak na razie operacja przebiegała bez żadnych zakłóceń.

W tym momencie powietrze przecięła syrena podjeżdżającej do szpitala karetki.

– Oho! – odezwał się wyższy z ortopedów. – Czyżby przywieźli nam kolejnego postrzelonego?

Mężczyzna uśmiechnął się pod nosem.

– Kto wie – przytaknął mu kolega, gestem głowy wskazując na zasłoniętą parawanem twarz chorego. – Może kolejny delikwent czyścił broń.

Hubert Horst spojrział na oblicze leżącego, który usłyszał rozmowę ortopedów. Rosjanin przez cały czas zachowywał stoicki spokój, ale anestezjologowi wydało się, że na jego twarzy pojawiło się zadowolenie, a w oczach jakiś nieokreślony błysk. Trwało to

może sekundę, albo dwie, ale wystarczyło, aby Hubertowi przebiegła przez głowę myśl, że luźna wymiana zdań między ortopedami niekoniecznie musiała być dla operowanego mężczyzny żartem.

Kilka minut później z korytarza bloku operacyjnego dobiegły wszystkich biegania, podniesione głosy i stukot kół szybko przesuwanego łóżka do przewozu chorych. Do sali, w której operowano Rosjanina, wsunęła się nagle głowa Jana Delikata, ordynatora oddziału ginekologii. Jego zaniepokojony wzrok szybko wyłowił anestezjologa.

– Panie doktorze! – zawołał w jego kierunku. – Jest pan pilnie potrzebny!

– Ale... – odezwał się Hubert.

– Proszę to wszystko zostawić! Zastąpi pana inny lekarz!

Pod ginekologiem prawie paliła się podłoga.

Hubert Horst opuścił szybkim krokiem salę operacyjną i stanął na wprost Delikata.

– Co się dzieje? – spytał.

– Pana żona miała poważny wypadek – wypalił szybko ginekolog. – Utraciła dużo krwi...

– Jaki wypadek?! – twarz Horsta nagle stężała. – O czym pan mówi?

– Właśnie przywieziono ją na blok operacyjny.

Anestezjolog odsunął ramieniem rozmówcę i popędził na sąsiednią salę operacyjną. Ledwie się w niej znalazł, dostrzegł leżącą na stole operacyjnym żonę. Była zaintubowana, a kolega z OIOM-u podłączał ją do respiratora. Nad głową kobiety wisiał worek z krwią, która szybkim strumieniem spływała do żyły.

Horst doskoczył do żony.

– Sylwia! – ledwie z siebie wydusił przez ściśniętą krtań.

Sztywnymi palcami dotknął bladej jak kreda twarzy kobiety.

– Sylwia!

Jan Delikat chwycił Horsta za ramię.

– Doktorze – odezwał się. – Czy zna pan grupę krwi żony?

W tej chwili toczymy jej krew uniwersalną, ale nasze możliwości niedługo się skończą.

– A jeden Rh plus – wymamrotał Hubert zdrętwiałymi wargami, czując, jak w zaroście na twarzy rozplývają się łzy, które mimowolnie wypływały mu z oczu.

Ginekolog pociągnął Horsta w stronę wyjścia.

– Niech pan ze mną wyjdzie – zakomenderował. – W niczym pan jej nie pomoże. Za chwilę żona będzie poddana operacji.

– Moja żona jest w ciąży – wymamrotał Horst.

– Wiemy o tym – odparł Delikat. – Dlatego będą ją operowały dwa zespoły: chirurgów i ginekologów.

– Uratujcie ją – Hubert z wysiłkiem wciągnął powietrze przez ścisną spazmami krtań.

– Zrobimy wszystko, co w naszej mocy – ginekolog gestem ręki przywołał przechodzącą obok pielęgniarkę. – Proszę zabrać doktora Horsta do pokoju socjalnego. Ja w tej chwili muszę iść na salę operacyjną.

Ubrana w dwuczęściowy mundurek pielęgniarka uchwyciła anestezjologa za łokieć i poprowadziła go do pokoju socjalnego. Nie stawiał większego oporu, choć pod odzieżą kobieta wyczuła, że lekarz ma napięte mięśnie. W pokoju, do którego weszli, znajdowali się instrumentariuszka i dwaj chirurdzy. Wszyscy na widok wchodzącego zamilkli.

Hubert od razu opadł na jeden z wolnych foteli, wsparł łokcie na kolanach i wbił rozcapierzone palce obu dłoni we włosy.

Po chwili uniósł głowę do góry i spytał:

– Gdzie jest moja córka?

Ponieważ nikt mu nie odpowiedział, spytał jeszcze raz:

– Czy ona też brała udział w wypadku?

Obecne w pokoju osoby umiejętnie omijały spojrzeniami siedzącego w fotelu anestezjologa. Po dłuższej przerwie odezwał się jeden z chirurgów:

– Hubert...

Horst skierował wzrok na mówiącego i wstrzymał oddech.

– Hubert – podjął z wysiłkiem ten sam lekarz. – Twoja córka... twoja córka zginęła na miejscu.

To było jak strzał między oczy. Horst nagle skurczył się w sobie, a jego sylwetka zgięła się w pół. Chwilę później przed oczami pojawiła mu się ciemność, a on sam bezwładem własnego ciała osunął się z fotela.

Hubert Horst otworzył oczy i mętным wzrokiem spojrział przed siebie. Odnotował, że leżał na łóżku, a obok niego siedziała pielęgniarka.

– Co się stało? – spytał ochryłym głosem.

Kobieta dotknęła ręką przedramienia leżącego.

– Dostał pan doktorze środek uspokajający – oznajmiła.

Horst z trudem przetrwał w myślach usłyszaną informację.

– Jak długo spałem?

– Trzy godziny.

– Czy... czy operacja mojej żony już się zakończyła? – anestezjolog zatrzymał spojrzenie na pielęgniarce.

– Tak – odparła kobieta, opuszczając głowę. Jej usta ściągnęły się w wąską linię i zaczęły drgać.

W tej samej chwili kobieta poderwała się z miejsca i oznajmiła:

– Pójdę po doktora Kramera. On wszystko panu powie.

Zanim lekarz zdążył zadać kolejne pytanie, pielęgniarka szybkim krokiem opuściła pomieszczenie.

Nie upłynęła minuta, gdy w pokoju pojawił się Grzegorz Kramer, ordynator Oddziału Intensywnej Opieki Medycznej. Leżący wbił w niego zaniepokojony wzrok.

– I jak doktorze? – spytał. – Co z moją żoną?

Kramer nabrał głęboko powietrza, sprawiając wrażenie, jak-

by bił się z własnymi myślami. Jego czoło pokryło się głębokimi zmarszczkami.

– Doktorze – odezwał się. – Przykro mi o tym mówić, ale pana żony nie udało się uratować.

Hubert Horst zacisnął skostniałe palce obu dłoni na metalowej ramie, która otaczała łóżko. Gdy wciągał w płuca powietrze, odniósł wrażenie, że zalewa je fala rozgrzanego ołowiu. Myśl, że Sylwia nie żyje, w żaden sposób nie potrafiła do niego dotrzeć.

– Jak to? – wymamrotał z trudem.

Kramer zasępił się jeszcze bardziej.

– Zespoły chirurgów i ginekologów robiły wszystko, aby ją uratować – powiedział, wypuszczając ciężko powietrze. – Ale obrażenia były zbyt rozległe.

Horst zacisnął mocno powieki, ciężko oddychając. Po chwili otworzył oczy i wbił wzrok w Kramera.

– A co z dzieckiem?

– Dziecka też nie udało się uratować.